

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia de Arte et Educatione 19 (2024)

ISSN 2081-3325

DOI 10.24917/20813325.19.12

**Weronika Plińska**

ORCID 0000-0001-5469-793X

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

## „Kawał życia pod Tęczą”. Rozmowa z Katarzyną Koślacz

Warszawa, 21 lipca 2014 r.

**Weronika Plińska:** Zanim rzeźba *Tęcza* Julity Wójcik pojawiła się na warszawskim Placu Zbawiciela w 2012 r., a jeszcze wcześniej w Brukseli, gdzie stanęła przed budynkiem Parlamentu Europejskiego, stworzono ją w Domu Pracy Twórczej w Wigrach w ramach projektu *Flower Power* kuratorowanego przez Agnieszkę Tarasiuk. Ty byłaś bezpośrednio zaangażowana w ten proces.

**Katarzyna Koślacz:** Tak. To jest istotne, że zanim pojawiła się w Warszawie, *Tęcza* początkowo była wpisana w całkiem inny projekt, powstawała w innym kontekście. Julita Wójcik cały czas to podkreślała, że *Tęcza* jest ogólnie równościowa, emancypacyjna, ale nie jest związana bezpośrednio z ruchem LGBT. Tutaj na Placu Zbawiciela rzeźba jest pełnym łukiem – w Wigrach to była połówka łuku *Tęczy*, która podpierała mury klasztoru, bo one się coraz bardziej osuwały. Została ustawiona na wzgórzu, w zieleni. Jak robiliśmy *Tęczę*, mimo że z plastikowych kwiatów, to mieliśmy straszną frajdę, bo do niej różne motyle i osy podfruwały. Wyglądała w tej przestrzeni dość realistycznie. Jak się robiło zdjęcia albo szło z jakiejś odległości, to trzeba było podejść naprawdę blisko i dopiero wtedy się orientowałaś, że to są plastikowe kwiaty. Wyglądała jak fatamorgana – jakby tęcza wyrosła wśród zieleni!

**W.P.:** Jak rozumiem, to był dla Was symbol emancypacyjny, ale taki uniwersalny bardziej?

**K.K.:** Bardzo uniwersalny, ale też w zasadzie na początku, jak my ją budowaliśmy, to oczywiście my się śmialiśmy, że to jest dla nas symbol emancypacyjny, a dla Julity Wójcik to bardziej miało wymiar estetyczny, ale też w jakiś tam pokrętny sposób religijny, bo jednak *Tęcza*, wiesz, symbol przymierza. Plus ta funkcja architektoniczna – symboliczne podpieranie murów. I może też burzenie murów pomiędzy dwoma środowiskami.

**W.P.: Czyli taki pomost łączący klasztor ze środowiskiem artystycznym?**

**K.K.:** Tak, dlatego że Dom Pracy Twórczej w Wigrach w tym momencie już nie istnieje ze względu na konflikt właśnie. To były stare poklasztorne eremy, które należały do Kościoła, ale Kościoła nie było stać na ich remont, więc jeszcze w czasach PRL-u przejęła je partia. Tak powstał Dom Pracy Twórczej przeznaczony oczywiście dla uprzywilejowanych, ale jednak to właśnie środowisko partyjne dokonało wszelkich niezbędnych remontów. Ja znam najlepiej okres pracy Agnieszki Tarasiuk, bo za czasów, gdy ona kierowała tą placówką, jeszcze zanim została odzyskana przez Kościół, to był naprawdę Dom Pracy Twórczej. Agnieszka Tarasiuk robiła tam świetne projekty: *Flower Power*, w ramach którego powstała *Tęcza*, jest tego przykładem. Chciała zburzyć mur pomiędzy artystami a miasteczkiem, więc ten projekt był partycypacyjny. Jedną z realizacji – *Fangor Flower* – została stworzona przez Maurycego Gomulickiego. Mieszkańcy Wigier wraz z nim sadzili bratki. *Tęczę* robiliśmy my, ekipa ludzi w zasadzie z zewnątrz.

**W.P.: W jaki sposób ta grupa powstała?**

**K.K.:** Julita poprosiła o pomoc Dominikę Wróblewską, która była w DPT odpowiedzialna za rzeczy promocyjno-produkcyjne. Ja znam Dominikę od późnego liceum i po prostu miałyśmy ze sobą kontakt. Ona przez jakiś czas była w Warszawie, po czym dostała pracę w Wigrach i po prostu do mnie zadzwoniła pewnego dnia, kiedy ja miałam wakacje i mówi: „Słuchaj, siedzę w Wigrach, bo robimy taki projekt, wpadłabyś może porobić *Tęczę*? Oczywiście tutaj jest super, kajaki, wszystko. Macie wyżywienie, tyle że jest projekt artystyczny do zrobienia”. A ja akurat byłam w domu, między *Nowymi Horyzontami* a czymś tam, więc oczywiście spontanicznie powiedziałam: „Jasne, przyjeżdżam”. I tego samego dnia wsiadłam w autobus. Najśmieszniejsze jest to, że na studiach kulturoznawczych jednym z obszarów moich zainteresowań była sztuka feministyczna i twórczość kobiet. I wtedy jeszcze – bo to był sam początek moich studiów – jak usłyszałam „Julita Wójcik”, to choć oczywiście znałam jej akcję *Obieranie ziemniaków w Zachęcie* (2001), ale w ogóle tego nie skojarzyłam, więc nie wiedziałam, do kogo jadę! Dopiero jak tam przyjechałam, dotarło to do mnie, że przecież to jest TA artystka! Co mnie przyciągnęło? Lubiłam Dominikę i chciałam do niej wpaść na wakacje.

**W.P.: Czy te osoby uczestniczyły też w innych działaniach w ramach *Flower Power*, czy Wasza grupa została stworzona wyłącznie do pracy z Julitą Wójcik?**

**K.K.:** My pracowaliśmy tylko z Julitą Wójcik, bo te działania były rozłożone w czasie. *Fangor Flower* był już zrobiony, kiedy dołączyłam. Co do budowania *Tęczy* – miałam to szczęście, że byłam pod koniec projektu, więc też na wernisażu. Kiedy przyjechałam, *Tęcza* była już prawie gotowa, bo jej powstawanie dzieliło się na dwa etapy, czyli: nawlekanie tych kwiatków na druciki, a potem plecenie samej konstrukcji. Prawie wszystkie kwiatki były już zrobione. My tam jeszcze jeden dzień byliśmy ze znajomymi, którzy też przyjechali, plus jakaś dwójka osób z Wigier.

**W.P.: A ta konstrukcja – pamiętasz, jak ona została stworzona?**

**K.K.:** Kiedy przyjechałam, ta konstrukcja już stała. Było cholernie gorąco i kto nie miał lęku wysokości, czyli partner artystki i właśnie Dominika i Patrycja... to po prostu była praca na wysokościach. Ja nie byłam w stanie wejść wyżej niż jedna trzecia wysokości *Tęczy*.

**W.P.: Na zdjęciach widziałam, że były zabezpieczenia.**

**K.K.:** No tak! Dziewczyny były zabezpieczone, ale dla mnie wciąż to był *hardcore*.

**W.P.: A pamiętasz może, kto zrobił tę stalową konstrukcję?**

**K.K.:** Ona została od kogoś zamówiona. Pierwszy koncept Julity Wójcik był zresztą inny, tylko okazało się, że nie da się tego wykonać. Ona chciała, żeby *Tęcza* powstała z żywych kwiatów i żeby stalowa konstrukcja została wypełniona ziemią. Tylko okazało się, kiedy został obliczony ciężar tej pracy, że mur klasztoru by tego nie uniósł.

**W.P.: Czyli to żywe kwiaty miały zostać zasadzone? Taka rabatka, tylko pnąca się w górę?**

**K.K.:** Tak, to była ta wymarzona koncepcja. Tylko, że artystka nie wiedziała, czy w ogóle da się coś takiego zrobić i okazało się, że w sumie, mogłoby się dać, ale nie w warunkach wigijskich. I stąd w zasadzie te plastikowe kwiaty, które były jedynym wtedy możliwym „gorszym” rozwiązaniem. Pamiętam, że jeszcze kiedy pletliśmy te kwiaty i mieliśmy je w rękach, to była obawa, że to będzie wyglądać kiczowato.

**W.P.: Uczestnicy się o to martwili?**

**K.K.:** No tak, generalnie my wszyscy. Wydaje mi się, że Julita Wójcik również. Nie wiedzieliśmy, jaki to będzie miało efekt. I jak zaczęliśmy pleść te pojedyncze kwiaty, to też... wiesz, jakby pracujesz cały czas przy tym blisko... myślałam: „Nie no, fajnie, fajnie, ale jak to będzie wyglądać? Czy to nie będzie trochę, właśnie, nie OK?”. Po czym się okazało, że z odległości te kolory naprawdę się zlewają i w ogóle te kwiaty też wydają się prawdziwe.

**W.P.: I tamta wigijska *Tęcza* przypominała tę, którą postawiono potem w Warszawie na placu Zbawiciela?**

**K.K.:** Była bardzo podobna, ale nawet ta tutaj wydaje mi się za każdym razem inna – jak oni ją palą, to zmieniają się rodzaje kwiatów. To jest kwestia tego, jakie kwiaty są dostępne. Te plastikowe kwiaty są kupowane w fabrykach – to są nagrobne kwiaty. Ale w Wigrach wydaje mi się, że ich symbolika nie była szczególnie brana pod uwagę, tylko bardziej możliwości techniczne.

**W.P.: A pamiętasz, czy w Wigrach było jakieś odsłonięcie tej rzeźby, wernisaż?**

**K.K.:** Tak. Przy okazji wernisażu był też taki bankiet, na którym znalazło się jedzenie przygotowywane z kwiatów. Pamiętam, że pierwszy raz jadłam wtedy kwiaty cukinii pieczone. To były różne eksperymenty kulinarne, w dużym stopniu oparte na kwiatach. To było super!

**W.P.: Bardzo mi się podoba ten pomysł.**

**K.K.:** No właśnie może się wydawać, że to był taki banalny projekt, ale on się idealnie wpisywał w tamtą przestrzeń.

**W.P.: Zawsze myślałam o *Tęczy*, że jest *site-specific* i została dostosowana do takich warunków pracy, jakie były. Zresztą Agnieszka Tarasiuk, dyrektorka DPT w Wigrach i kuratorka *Flower Power*, pracowała wcześniej przy podobnych projektach.**

**K.K.:** Tak! Oni chcieli na przykład zrobić przy jakiejś okazji taki targ, gdzie mieszkańcy wystawią swoje produkty regionalne. Ale na zasadzie takiej, że kto zdecyduje się wystawić produkty, to mieli też zatrudnionego grafika czy graficzkę do zaprojektowania nowoczesnych etykietek do ich produktów. Tam się działa superwymiana, naprawdę!

**W.P.: Słyszałam o pani lepiącej pierogi...**

**K.K.:** Tak! To nie były takie zwykłe pierogi, wiesz? Były pieczone, o ile dobrze pamiętam, w środku ze świeżymi malinami czy innymi owocami. To było tak świetne! Wpadaliśmy do niej, jak mieliśmy czas, a ona je sprzedawała, ale za jakieś grosze, i to było niesamowicie dobre jedzenie. Wiedziała, że my jesteśmy z Domu Pracy Twórczej i zawsze był dialog: pytała, co tam robimy, bo była ciekawa.

**W.P.: A czy sądzisz, że istnieje jakaś kontynuacja między tą *Tęczą* wigierską a *Tęczą*, która jest tutaj, w Warszawie. Czy to jest dla ciebie ten sam obiekt?**

**K.K.:** Tak, dla mnie osobiście to jest ten sam obiekt, bo jak my go robiliśmy, to ja przypisywałam temu działaniu takie znaczenie, jak widzę tutaj. Traktowałam *Tęczę* jako symbol ruchu LGBT plus jakiejś wolności. Ale, jak mówię, to ja, osobiście. Jako projekt ta *Tęcza* mówiła po prostu o otwartości. Ale też jest fajnym obiektem estetycznym. Po prostu ona bardzo ładnie wpisuje się w przestrzeń i okazuje się, że w każdą przestrzeń! Bo tak jak uważałam, że wyglądała pięknie w przestrzeni wigierskiej, tak uważam, że wygląda rewelacyjnie tutaj, w Warszawie.

**W.P.: Ja też tak uważam. Szczególnie wieczorem, na zdjęciach, widać, że *Tęcza* jest bardzo fotogeniczna.**

**K.K.:** Dlatego w ogóle nie rozumiem tej całej przewrażliwionej prawicowej propagandy.

**W.P.: Propagandy? Jakiego rodzaju?**

**K.K.:** To, co *Tęcza* symbolizuje, jest przez nich odbierane w sposób negatywny. Jest przedstawiana jako symbol ruchu homoseksualnego. Podkreślają, że „tu *Tęcza*, a tu kościół” [Najświętszego Zbawiciela – W.P.]. Ja tego nie rozumiem w ogóle.

**W.P.: Kontekst był od początku taki sam, prawda? Był klasztor i była *Tęcza*.**

**K.K.:** Tak, zdecydowanie.

**W.P.: Dziś raczej się wywodzi historię tej *Tęczy* warszawskiej, powiedzmy, od czasów polskiej prezydencji w Unii Europejskiej, którą miała upamiętniać.**

**K.K.:** Nie mówi się o Wigrach. I kiedy rozmawiam ze znajomymi – bo ja to opowiadałam jako anegdotę, że robiłam pierwszą *Tęczę* – to po prostu wszyscy robią wielkie oczy, bo nikt o tym nie słyszał. Ta historia została zapomniana. O ile dobrze pamiętam, to na tym wernisażu właśnie zeszło się dużo mieszkańców miasta i mieszkańców Wigier – przychodzili pod *Tęczę*, jak my ją robiliśmy, i się tym ekscytowali.

**W.P.: To właśnie jest dla mnie ciekawe, jaki był udział tych lokalnych uczestników? Czy Wasza grupa to były też osoby z Wigier, czy raczej oni występowali w roli pierwszych odbiorców Waszego działania?**

**K.K.:** Wydaje mi się, że jeden z tych chłopaków, który z nami był, pochodził z Wigier, ale zasadniczo oni byli raczej odbiorcami. Ale to, co robiliśmy, wzbudzało ich duże zainteresowanie i wywoływało pozytywne emocje! Ja się ani razu nie spotkałam... w ogóle nikt nie rzucił żadnego tekstu na temat tego, że „ta *Tęcza* to jest skandal!”, albo że jest symbolem tego czy tamtego. Po prostu ludzie przychodzili, robili sobie zdjęcia pod *Tęczą*, wpadali ze znajomymi pokazać ją na wernisażu, że jest tak ładnie i tak kolorowo się zrobiło na tym wzgórzu, które i wcześniej było, oczywiście, dość ładne, ale takie puste. I że ta *Tęcza* tak pasuje, że wygląda tak prawdziwie. Ona była traktowana jak taka atrakcja, zabawka. Klasztor wigierski jest na szlaku papieskim i ja oczywiście byłam tam tylko podczas wernisażu, więc nie wiem, jak zachowywali się ludzie, którzy przyjeżdżali później.

**W.P.: A powiedz mi, czy Ty czujesz się w jakiś sposób współautorką tej rzeźby przez to, co robiłaś?**

**K.K.:** Tak, czuję się z nią związana, bo to jest jakiś kawałek historii mojego życia i nigdy bym nie powiedziała, przyjeżdżając do Wigier, że ta *Tęcza* wyląduje potem tutaj, w Warszawie. Mało tego, że będę przez ponad rok obok niej mieszkać, bo mieszkałam na placu Konstytucji. Kiedy *Tęcza* została spalona, razem ze współlokatorką i znajomymi oglądaliśmy z okna 11 listopada cały ten Marsz Niepodległości. Widziałyśmy, co się dzieje na ulicy, ale o tym, że *Tęcza* się pali, przeczytałyśmy na Facebooku. I oczywiście

trzydzieści sekund, a my buty i pod *Tęczę*. Czułam się z tym tak dziwnie, w co to się wszystko zmieniło?! Ja nigdy bym nie powiedziała, że z tego będzie jakiś kawał historii i jeszcze związany z moim życiem.

**W.P.: A jak się czułaś z tym spalaniem? Odebrałaś to jako atak?**

**K.K.:** Odebrałam to jako atak na wartości, które wyznaję. My się generalnie wtedy popłakałyśmy i upiłyśmy na smutno. Nie chodziło tylko o *Tęczę*. Jakieś trzy, cztery lata wcześniej brałam udział w blokadach Marszu Niepodległości, a raz nawet pomagałam przy organizacji blokady z „Krytyką Polityczną”. To jest moje środowisko, z którym się identyfikuję. Dla mnie te kolejne podpalenia *Tęczy* też są symbolem, namacalnym znakiem tego, co się dzieje w całej Europie, czyli ostrego zwrotu prawicowego. Nawet samo spalenie *Tęczy* po raz kolejny to może aż tak mnie nie bolało, ale jakby w połączeniu z tym, że z mojego okna oglądałam przez kilkadziesiąt minut ten pochód, który był dość przerażający: taki dudniący, krzyczący, wojskowy. To święto 11 listopada, w tym kształcie, jaki jest organizowany przez środowiska narodowe, budzi we mnie strach. Między tym rokiem, kiedy byłam najpierw na blokadzie Marszu Narodowego na Starym Mieście, a potem na blokadzie na Marszałkowskiej, spędziłam rok w Berlinie. Jak wyjeżdżałam, to myślałam, że zostanę tam na stałe. Jednym z powodów, dla których wróciłam, było to, że 11 listopada cały czas czytałam informacje o tym, co się tutaj dzieje, i miałam takie poczucie, że to jest taki beznadziejny kraj, a jednocześnie, że jest tu tyle do zrobienia i dlatego ja chcę wrócić.

**W.P.: A pamiętasz może fotografię Mariusza Wzionka przedstawiającą spalenie *Tęczy* w 2013 r., która zdobyła tytuł „patriotycznego zdjęcia roku”?**

**K.K.:** Chodzi ci o flagę biało-czerwoną i palącą się *Tęczę*? Ja uważam, że to jest bardzo mocne zdjęcie. Budzi we mnie bardzo duży strach. Wydaje mi się, że na poziomie tego zdjęcia *Tęcza* stała się takim mocnym politycznym symbolem. Te tęczowe pasy *versus* biało-czerwone pasy. Nagle zostały zbudowane dwa antagonistyczne mocne symbole, czyli flaga biało-czerwona *versus* flaga tęczowa.

**W.P.: Czy brałaś udział w happeningach, które miały miejsce już po spaleniu *Tęczy* w 2013 r. – „Wetknij kwiatek w *Tęczę*” albo akcja związana z całowaniem się pod *Tęczą*?**

**K.K.:** Akurat nie brałam udziału w całowaniu się pod *Tęczą*, bo pracowałam wtedy. Co do „Wetknij kwiatek w *Tęczę*” to oczywiście. Plac Zbawiciela, ze względu na to, że mieszkałam na placu Konstytucji, to było główne miejsce mojego życia towarzyskiego, więc tak, różne rzeczy wtykaliśmy w *Tęczę* oraz zabieraliśmy z *Tęczy*, bo w domu miałyśmy zestaw kwiatów biało-czerwonych, które z niej sobie wypletłyśmy.

**W.P.: Wyciągaliście biało-czerwone kwiatki z Tęczy?**

**K.K.:** Tak, ale to bardziej w celu posiadania gadżetów do domu, bo wszystkim bardzo się podobały.

**W.P.: Pojedyncze sztuki?**

**K.K.:** Tak, pojedyncze, miałyśmy ich ze cztery czy pięć. Nawet zakładałam je na imprezę. Raz założyłam biały i czerwony kwiatek – powkładałam je sobie we włosy.

**W.P.: Chciałabym to zobaczyć!**

**K.K.:** Nie wiem, czy zostało z tego jakieś zdjęcie, ale przeprowadziłyśmy biało-czerwone kwiatki. To było niesamowite, kiedy był sam stelaż i była z jednej strony ta część tęczowa, gdzie ludzie wtykali kwiaty, po czym pojawiła się taka łąka biało-czerwonych kwiatów.

**W.P.: To był happening Solidarnej Polski zorganizowany po to, żeby odbudować Tęczę biało-czerwoną.**

**K.K.:** Ja tą ulicą, w sensie obok Tęczy, przez ostatni rok przechodziłam niemal codziennie, czy na imprezę, czy do sklepu spożywczego, pracowałam przez cztery miesiące w TR Warszawa, więc to była moja trasa.

**W.P.: A jak się czujesz z tym, że teraz w zasadzie nie można się do Tęczy zbliżyć? To jest taka nowość trochę w porównaniu z tym, że wcześniej ludzie mogli coś wetknąć, ewentualnie wyciągnąć.**

**K.K.:** To, że nie można się do niej zbliżyć, to jest dla mnie jakieś ostre kuriozum. Jak ją budowaliśmy, to miała być – i wciąż niby jest – symbolem wolnościowym, demokratycznym, otwartym. Oczywiście nieraz byłam świadkiem tych wszystkich akcji. Jak na początku założyli tutaj te wszystkie alarmy, to ojciec z córką podszedł pod Tęczę, zupełnie nie mając świadomości – chciał pokazać jej Tęczę z bliska – i zaczęła się lać woda, przyjechała policja i w ogóle jakaś wielka akcja, dramat! To jest ostre kuriozum. Jestem ciekawa, jaki stosunek w tym momencie do Tęczy ma Julita Wójcik. Ja myślę, że dla niej to jest niezłe życiowe wydarzenie, że coś, co zrobiła ot tak, przeszło taką dziwną drogę. Te wszystkie historie wokół Tęczy... Chyba jakaś sieć komórkowa nakręciła reklamówkę, w której między innymi jeden kadr był przy Tęczy. I poszła fama w prawicowych mediach w Internecie, że to jest „pedalska propaganda”.

**W.P.: Ja widziałam reklamę szkoły językowej, gdzie był krasnal i Tęcza. To jest już element infrastruktury, jakby nie patrzeć.**

**K.K.:** Plac Zbawiciela był zawsze fajny, ale teraz jest już punktem turystycznym, z wielu względów. Tęcza to ostro podbija.

**W.P.: Właśnie przeczytałam, że wczoraj się tutaj odbyła demonstracja poparcia dla potępianego za homofobiczne wypowiedzi Marka Jakubiaka, szefa browaru Ciechan. Pod *Tęczą* właśnie!**

**K.K.:** Pod *Tęczą*?

**W.P.:** Tak! Grupa młodych mężczyzn demonstracyjnie spożywała piwo Ciechan. Około pięćdziesięciu osób.

**K.K.:** Niesamowite! Jednak każdy próbuje swoje trzy grosze wcisnąć pod *Tęczę*!

**W.P.:** Pamiętam ten moment, kiedy po spaleniu *Tęcza* stała „otwarta”. Rzeczywiście była wtedy współtworzona oddolnie.

**K.K.:** My nie robiliśmy nic specjalnego, to były jakieś kwiatki, kartki – okoliczności mocno imprezowe. To było bardziej, wiesz, robienie kwiatków z rachunków po piwie czy takie klimaty. Super było jak ktoś powiesił u góry *Nyan Cata*. Jest taka prosta gra, *Nyan Cat*, w której biegniesz kotem, z którego wypływa tęcza. Ktoś wydrukował tego kota i powiesił go na *Tęczy*. To dobre kilka dni wisiało, a było bardzo duże. Nie wiem, jak ktoś go powiesił tak wysoko? Ale to był wspaniały, *streetartowy* żart. Także no, kawał życia pod *Tęczą*.

**Weronika Plińska** – antropolożka kultury, doktor nauk humanistycznych, adiunktka w Instytucie Sztuki i Designu na Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie; autorka książki *Sprawczość sztuki* (2021) oraz reżyserka krótkometrażowego filmu dokumentalnego o malarstwie w przestrzeni publicznej *Alter ego* (2023); członkini Zespołu ds. Murali działającego przy krakowskim Urzędzie Miasta. Interesuje się antropologią sztuki i kultury materialnej, tradycjami animacji kultury i *community arts* oraz sztuką w przestrzeni publicznej. Kontakt: [weronika.plinska@up.krakow.pl](mailto:weronika.plinska@up.krakow.pl).

**Katarzyna Kościacz** – producentka wydarzeń kulturalnych; w trakcie trwania projektu *Flower Power*, w ramach którego w 2010 r. powstała wigierska odsłona *Tęczy* Julity Wójcik, była studentką kulturoznawstwa w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego i wiedzy o teatrze w Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie.